

Stach Głąbiński

Klub Jagielloński opublikowaną w dniu 5 września 2020 roku notatkę „Śpięcie” rozpoczął jakże niestety słusznym zdaniem: „Niełatwo przychodzi nam w Polsce rozmawianie”. W dalszej treści tej uwagi widoczny jest zamiar zaradzenia temu brakowi, co budzi nadzieję, że może wreszcie coś zacznie się robić w tej zabagnionej kwestii. I tu mam wątpliwość, którą muszę się podzielić. Otóż o ile o KL mało wiem, gdyż zetknąłem się z jego publicystyką dopiero niedawno, to spośród wymienionych jako współdziałające czasopisma, Krytyka Polityczna (KP) i Kultura Liberalna (KL) znane mi są jako niezdolne do „rozmawiania”, a nawet jako programowo przeciwne jakimkolwiek sposobom komunikacji prowadzącym do tego, co określam jako dialog społeczny, zaś o pozostałych po prostu nie wiem nic. Czy więc czeka nas kolejna „debatą” o tym, co i jak należy zmienić, by wszystko pozostało po staremu? By tego uniknąć, proponuję by przedyskutować zasady porozumiewania się w kręgu autor/ka-redakcja-czytelniczki/cy, oraz uświadomić potrzebę rozwijania wzajemnej krytycznej oceny między publicyst/k/ami i między redakcjami.

Tu potrzebne wyjaśnienie: brak „rozmawiania” widziany jest głównie jako przejaw podziału Polski na PiS i antyPiS, który to rozłam jest wg mnie zjawiskiem wtórnym względem pierwotnie istniejącego marazmu kulturalnego i intelektualnego, przy czym kwestię „rozmawiania” uważam za czynnik o bardzo dużym wpływie na jego (marazmu k i.) powstanie i trwanie. Sprawa dotyczy całej naszej społeczności, jednak ponieważ PiSowska mentalność jest dla mnie niezrozumiała, dalej będę pisał wyłącznie o tym, co widzę po stronie niePiSowskiej.

A problem dotyczy wszystkich mediów informacyjnych i opiniotwórczych. Oprócz wspomnianych KP i KL, z których nastawieniem miałem nieprzyjemność osobiście się zetknąć, jedynie kilka mediów znam na tyle, by wyrobić sobie opinię o ich sposobie działania. Są to: Gazeta Wyborcza, Lewica.pl, Polityka, Przegląd Socjalistyczny, Tygodnik Powszechny i Zdanie. Wszystkie te, w liczbie osiem, redakcje przestrzegają dwóch zasad: 1. całkowity brak zainteresowania tym, co myślą osoby odbierające publicystykę, 2. unikanie krytycznej analizy zdarzeń w przestrzeni niePiSu. O pozostałych wiem jedynie, że „nie dostrzegają” tej patologii, co nasuwa podejrzenie, że jeśli nie podporządkowują się tym zwyczajom, to uważają je za dopuszczalne.

Razem zebrane te uwagi dają obraz jednego ze składników formujących wspomniany marazm w dziedzinach kultury i umysłowości. Ponieważ zaś – jak wspomniałem – kwestia „rozmawiania” jest ściśle związana z opisanym złem, uzasadniona jest obawa o to, czy w takim towarzystwie uda się skompletować grupę osób liczebnością i posiadanym poważaniem zdolną wywołać pozytywną a dostrzegalną zmianę.

Na zakończenie wspomnę niektóre fakty uzasadniające sąd o istnieniu wspomnianych zasad redagowania. Ad 1 to brak w czasopismach działu „listy do redakcji” obowiązkowego w II-ej Rzeczypospolitej i w PRLu, pozostawianie bez odpowiedzi komentarzy dopisywanych przez osoby czytające do niektórych wydań internetowych. Ad 2 to absolutna cisza w sprawie książki Mirosława Matei „Polska Semidemokracja”, zupełny brak artykułów analizujących błędy popełnione przez władze przedPiSowskie, brak krytycznego omawiania opinii dotyczących aktualności polityki krajowej. W tych ostatnich kwestiach wyjaśniam, że wszystkie moje listy do wielu redakcji zostały zignorowane, a ponieważ trudno sobie wyobrazić, bym był jedynym niepokojącym się pomijaniem ważnych spraw w publicystyce, wnioskuję, że jest to wynik

zmowy.

Stach Głabiński